

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



AK
W-WO

Okręg Rałomsko
- kielecki

+
ŚNIADECKA Grażyna
ps. „Marta”, „Grażyna”

3872/WSK

+ +
SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ŚNIADECKA
Grażyna Maria

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K 4, s. 1-4

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne. —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 3

VI. Fotografie ✓ zob. też II/1 III/5

II Materiały uzupełniające relację

- K. Kabzińska, Śniadecka Grażyna Maria [w:] Sylwetki kobiet żołnierszy pod red. K. Kabzińskiej, Toruń 2003, wps (kopia), k. 4, s. 1-4 (Fotop.).
- Art. Cezarego Chlebowskiego „Jeszcze o „Grażynie” prądopodobnie w „Dla wolności i lud” - brak danych. Msp. Kserokopia, fotop. k. 1, s. 5.





II/1

Śniadecka Grażyna Maria (1923–1943)
„Marta”, „Grażyna”, n.o. Ossolińska, w organizacji „Wachlarz” łączniczka d-cy bazy „Kadra” i kurierka III Odcinka, strzelec w Zgrupowaniu Partyzanckim AK por. „Ponurego” w Górach Świętokrzyskich, uczennica.

Grażyna, urodzona 17 września 1923 r. w Białym Dworze w pow. pińskim, pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Matkę Eugenię z Dobrowolskich straciła we wczesnym dzieciństwie. Ojciec Roman był właścicielem majątku, w którego prowadzeniu pomagała starsza, zamężna

córka. Grażyna wraz z młodszą siostrą Romą kształciła się u sióstr niepokalanek. W 1936 r. ukończyła w Szymanowie szkołę powszechną, a w 1942 r. – gimnazjum w systemie tajnego nauczania. Rok szkolny 1938/1939 spędziła w gimnazjum ss. niepokalanek w Maciejowie, w pobliżu Kowla. Naukę w liceum kontynuowała u tychże sióstr w Warszawie.

Kochała wieś – jej swobodną przestrzeń, przyrodę, zwierzęta. Obdarzona dużym talentem malarskim, obierała za temat swych artystycznie dojrzałych akwarel i rysunków wszystko, za czym tęskniła w internacie: poleskie pejzaże odtwarzane z pamięci i konie, które jako znakomity jeździec uwielbiała. Malarstwu poświęciła większość swego wolnego szkolnego czasu.

We wspomnieniach nauczycielek i koleżanek utrwalił się jej obraz jako jednej z indywidualności szymanowskiej szkoły. Drobna dziewczynka z krótko przystrzyżonymi włosami, pięknymi, dużymi, szarymi oczami, o z lekka chłopcęcych ruchach, żywym temperamencie, przez nią samą utrzymywanym w karbach. Mimo narzuconego przez wychowanie szkolne wzorca kobiety powściągliwej w wyrażaniu uczuć, potrafiła spontanicznie demonstrować potrzebę miłości.

W pensjonarskim sztabuchu jednej z koleżanek z lat 1936–1939 zachowały się wykonane przez Grażynę dwa rysunki koni z podpisami „Serce jeźdźca na wojennym błoniu bije po połowie w koniu” – A. Mickiewicz i „Kochanej Marysi na pamiątkę Detektyw i Kawalerzysta, Grażyna ‘Pit’” (A. Jarzemska-Prószyńska, *Grażyna Śniadecka i inne*, Głos Koleżeński 1996, nr 21/22, s. 72). O wojennych losach Grażyny zdecydowały niewątpliwie pińskie koneksje, wiążące ją trwale z ludźmi z organizacji „Wachlarz”. Do ZWZ wprowadziła ją w 1940 r. Irena Obrycka „Lila”, której brat, Bogdan Przysiecki, był organizatorem i jednym z kierujących ZWZ na terenie Pińska. Drugi brat, Marian, jako pierwszy został podporządkowany cichociemnemu kpt./ppłk. Alfredowi Paczkowskiemu „Wani”, wyznaczonemu na d-cę III Odcinka „Wachlarza”. U pp. Obryckich w Warszawie mieścił się punkt kontaktowy kadry dowódczej „Wachlarza”. Początkowo „Grażyna” była łączniczką i kolporterką w tej organizacji.

Co najmniej od jesieni 1942 r. zwierzchnikiem Grażyny był kpt. ks. Mieczysław Stypułkowski „Rola”, „Miś”, prawnik, poliglota. Po ochotniczo odbytej

kampanii wrześniowej w roli kapelana 36. Pułku Legii Akademickiej, był już od października pierwszym łącznikiem tegoż pułku z organizującą się na terenach wschodnich SZP-ZWZ. Do „Wachlarza”, na dowodzony przez por. Jana Piwnika „Ponurego” Odcinek II, skierowany został w czerwcu 1942 r. Przeniesiony do Warszawy objął dowództwo bazy przy ul. Waliców i szefostwo kadr w sztabie „Wachlarza”. „W swej dyspozycji miał kilku łączników, przeważnie harcerzy z okresu przedwojennego. Do najaktywniejszych należeli 19-letnia wówczas ‘Marta’ – Grażyna Śniadecka oraz 17-letni ‘Adaś’ – Adam Wolf” (C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941 – marzec 1943*, Warszawa 1985, s. 42). Podkochujący się w Grażynie „Adaś” vel „Kadet” uczeń gimnazjum handlowego, od września 1941 r. członek baonu „Kadeckiego”, współpracującego z wywiadem, został skierowany do „Wachlarza” przez kpt. „Wanię”. Baza, którą kierował kpt. „Miś”, zajmowała cały obszerny, piętrowy dom przy ul. Waliców. Mieściła magazyny dywersyjne, służyła jako miejsce przerzutów i „melina” dla konspiratorów spalonych na jednym z odcinków (przed skierowaniem ich na inną placówkę).

Pod komendę kpt. „Misia” trafiali też uciekinierzy z Pińska opromienieni sławą rozbicia więzienia i uwolnienia swego dowódcy, kpt. „Wani”. Z grupą tą dość szybko nawiązał kontakt Jerzy Wojnowski „Motor”, żołnierz III Odcinka, odznaczony Krzyżem Walecznych za udział w rozbiciu pińskiego więzienia. Zagrożony aresztowaniem przedostał się do Warszawy, a znalazłszy schronienie u pp. Obryckich, rozpoczął starania o sprowadzenie do Warszawy ukrywającej się matki. Dla nawiązania z nią kontaktu wykorzystał kurierski wyjazd „Grażyny” do Brześcia. W dalszą akcję wciągnął „Adasia”. Gdy sporządzone w Warszawie dokumenty wzbudziły na granicy podejrzenie Niemców, młody wysportowany „Adaś” zdążył zbiec, natomiast p. Wojnowska została aresztowana. „Motor” nie zrezygnował z dalszych działań na rzecz wydostania matki z więzienia. Próbował zorganizować odbicie matki, a nie uzyskawszy zgody dowódców, zaczął szukać pomocy w kontaktach z gestapo. Zachowując zaufanie do wódców i kolegów, „Motor” wiosną 1943 r. wraz z około 20-osobową grupą oficerów i żołnierzy „Wachlarza” dowodzonych przez „Ponurego” został skierowany do zgrupowań partyzanckich AK w Górach Świętokrzyskich. Z bazy „Wachlarza” grupie tej towarzyszyły jako łączniczki „Marta” (teraz „Grażyna”) i Maria Łopacińska „Łotyszka” oraz „Adaś”. Już od wczesnej wiosny 1943 r. „Grażyna” i „Łotyszka” brały udział w przygotowaniach „Ponurego” do objęcia dowództwa nad stacjonującymi w Górach Świętokrzyskich zgrupowaniami AK. W jego melinie u łączniczki „Zosi” przy ul. Nowogrodzkiej gromadzone były zapasy leków, środków opatrunkowych, kompasy, mapy.

Nastrój, jaki towarzyszył grupie udającej się po przymusowej przerwie ponownie na partyzanckie szlaki, opisuje C. Chlebowski: „Jak ta grupa dojechała cała w Świętokrzyskie lasy, jeden Bóg raczy wiedzieć. W czerwcowe południe wyładowali się grupkami w Skarżysku i Wąchocku. Odebrani przez łączników,

prowadzeni ku Parszowowi i Wykusowi, szli skrajem szosy, bez pomykania, krycia się” (C. Chlebowski, *Cztery z tysiąca*, Warszawa 1981, s. 41). Stali się członem zgrupowania ppor. Waldemara Szwieca „Robota”, cichociemnego, dowódcy kilku udanych akcji dywersyjnych. Grupa, licząca 27 osób, w skład której weszła „Grażyna”, nazwana plutonem warszawskim, ponieważ wywodziła się ze stołecznej konspiracji, została oddana pod komendę ppor. „Czarki”, żołnierza „Wachlarza” od 1941 r. Swoim urokiem, wolnością, bliskością starego obozowiska powstańczego z 1863 r., Wykus przyciągnął nie tylko partyzantów z AK. Okresowo stacjonowały tam oddziały „Jędrusiów”, BCh, GL, „Gryfa” i NOW.

„Grażyna”, która po odprowadzeniu grupy miała powrócić do Warszawy i zostać łączniczką KG AK, „gdy tylko ujrzała Wykus, poznała atmosferę partyzanckiego lasu, stanęła z płaczem przed komendantem, odmówiła wyjazdu i długo argumentując przekonała ‘Ponurego’ do włączenia jej do oddziału” (C. Chlebowski, *Cztery z tysiąca*, s. 42). Szybko zdobyła sympatię, a wkrótce i podziw kolegów. Ceniono ją za odwagę, rezolucję, przytomność umysłu i przyjmowanie bez szemrania ciężkich obowiązków. Pełniła niewdzięczną funkcję amunicyjnego przy erkaemie i bez narzekań nosiła wielkie nożyce do cięcia drutu, uciążliwe w marszu i w walce. Czasem dosiadała konia, gdy trzeba było nadażyć z meldunkiem. W ciągu 4 i pół miesiąca, jakie dał jej los, brała udział we wszystkich akcjach oddziału, dzieliła gorycz klęski i smak zwycięstwa.

Dnia 12 lipca 1943 r. Niemcy, na skutek donosu, dokonali pacyfikacji Michniowa. Spalili część zabudowań, rozstrzelali, spalili żywcem lub wywieźli 150 osób, w tym wiele współpracujących ze zgrupowaniem „Ponurego”. W odwecie oddział w sile 100 ludzi dowodzonych przez „Ponurego” zaatakował w nocy z 12 na 13 lipca koło Berezowa pociąg pośpieszny Warszawa–Kraków, zabijając ponad 70 Niemców, przy stratach własnych 5 rannych.

„Grażyna” z visem w ręku i głośnym okrzykiem „hurrra” pierwsza dopadła do drzwi wagonu. Na ścianie dużymi literami wypisała „Za Michniów”. Taki sam napis powtórzyła na wagonie kolejowym rozbitym podczas kolejnej akcji w Wąsoczku, w nocy z 12 na 13 sierpnia oraz 4 września na torze kolejowym Końskie Skarżysko, w pobliżu Wólki Plebańskiej. Wtedy to, gdy po ostrzale ruszono do ataku, „Grażyna” biegła z innymi, ocierając rękawem twarz zalaną krwią. Rana nie była spowodowana postrzałem wroga, lecz wypadkiem z własnym uszkodzonym karabinkiem „wzór 43”, zdobyty w Końskich, z którego posiadania była bardzo dumna. Straty niemieckie wyniosły wówczas 16 zabitych i 6 rannych, własne – 2 zabitych i 2 rannych. „Grażyna” ciężko przeżywała zwiększające się straty oddziału. Dnia 13 września w zwycięskim boju pod Smarkowem poległ „Adaś”.

„Grażyna” zginęła miesiąc później, 14 października 1943 r., w Wielkiej Wsi. Relacje dotyczące ostatnich chwil jej życia różnią się w szczegółach. Jedno jest niewątpliwe: tragedia, jaka się tam rozegrała, była wynikiem donosu „Motora”, który ujawnił gestapo, że w Wielkiej Wsi przebywa chory „Robot”.

Tej nocy „Grażyna” była jedną z 5 żołnierzy grupy osłonowej komendanta. Obejmując wartę *podeszła energicznie, wyspana w ściągniętej paskiem sukiennej kurtce, w przydużych nieco butach* (C. Chlebowski, *Cztery z tysiąca*, s. 91). Gdy usłyszała huk motorów, było już na wszystko za późno. Pod osłoną nocy w zupełnej ciszy silne liczebnie formacje policyjne Niemców zdołały okrążyć wieś ciasnym kołem. „Grażyna” ostrzeliwując nacierających, zaalarmowała swoich. Gdy przybiegła z meldunkiem do „Robota”, podjęto desperacką próbę przebicia się. Prawie natychmiast poległ „Robot” i trzech żołnierzy osłony.

Ciężko ranna „Grażyna” dostała się w ręce Niemców. Dowodzący operacją esesman wydał rozkaz założenia opatrunków i zachowania jej przy życiu. „Grażyna” wybrała śmierć. W chwilach przytomności pluła krwią i kopała opatrującego jej rany lekarza. Tak samo potraktowała dowódcę oddziału SS, gdy ten zbliżył się do niej i usiłował przytrzymać jej ręce zrywające opatrunki. Zmarła z upływu krwi lub dobita przez rozwścieczonego Niemca. Ciała zabitych odarte z mundurów Niemcy rozrzućili po polu i płytko zagrzebawszy, wbili w ziemię kołami pojazdów. Ludzie ze wsi obserwowali te poczynania z ukrycia. Natychmiast po wycofaniu się Niemców gałazkami jedliny oznaczyli miejsca leżących ciał. W nocy oddział partyzancki, który dotarł na miejsce tragedii, przeniósł je do wspólnego grobu.

Dwa tygodnie później odbył się pogrzeb, podczas którego zwłoki poległych przeniesiono na cmentarz w Końskich. Obecnie w tym miejscu znajduje się ozdobiona pomnikiem wspólna mogiła partyzantów AK.

Śmierć „Grażyny”, „Robota” i wkrótce „Czarki” nie była ani pierwszym, ani ostatnim aktem zdradzieckiej działalności „Motora”. Prawdopodobnie już przez trzy miesiące pobytu w Warszawie (w okresie marzec–maj 1943 r.) był współpracownikiem gestapo i przyczynił się także do aresztowania M. Przysieckiego oraz ks. kpt. M. Stypułkowskiego. Nie ufała mu tylko p. Obrycka. „Motor” został z wyroku sądu rozstrzelany na Kielecczyźnie 28 stycznia 1944 r.

Nazwisko „Grażyny” widnieje na tablicy poświęconej poległym za ojczyznę wychowankom sióstr niepokalanek, umieszczonej przed kaplicą w Szymanowie. Pod Wielką Wsią, w miejscu śmierci „Robota” i jego pocztu, stoi pomnik z marmurową tablicą, na której „Grażyna” figuruje pod okupacyjnym nazwiskiem Ossolińska.

Nieliczni, ocaleli towarzysze broni wspominają „Grażynę” jako żołnierza, jednego z niewielu, „którego nie trzeba było budzić na wartę i która sama pamiętała o swych obowiązkach oraz jako tą, która pojechała w Kieleckie jako łączniczka, ale gdy zobaczyła ‘las’, zbuntowała się, odrzuciła inne propozycje – łączność i służbę sanitarną – wzięła karabin i walczyła” (C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1988, s. 301).

Krystyna Kabzińska

C. Chlebowski, *Cztery z tysiąca*, Warszawa 1981, s. 42–43, 75–78, 90–95, 100, 104, 108; tenże, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1988, s. 108, 169, 173, 215, 230, 296–303, 489, 503; tenże, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941–marzec 1943*, Warszawa 1985, s. 42, 69, 281; A. Jarzemska-Prószyńska, *Grażyna Śniadecka i inne*, Głos Koleżeński, Warszawa 1996, nr 21/22; K. Jasiewicz, *Lista strat zmiastwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995, s. 1046; *Słownik uczestniczek walki*, Warszawa 1988, s. 397.

alu wybuchowego. Wszyscy pa-
li na nas z oburzeniem i za-
dem. Krzyknąłem zdenerwo-
wy:

- Żadnego pośpiechu. Wiadukt
nie wysadzony za godzinę. Po-
bne są dwie drabiny.

nalazły się one po chwili. Usta-
śmy je przy dwóch przyczół-
h. Na jedną wszedłem ja, a
drugą sierżant. Podawano nam
złotne naboje wiertnicze, które
ieszczaliśmy jeden obok drugie-
uszczelniając je kamieniami i
iążując drutem. Tak powstały
a przecięcia przy przyczółkach.
nieważ wiadukt nie miał filaru,
ć trzecie przecięcie znajdowało
na środku wiaduktu. Tu za-
st takich skrzyniek zostały
opane oddzielnie naboje wiert-
ze. Od każdego przyczółka wy-
wadziłem lonty szybkopalne na
dkowe przecięcia na jezdnii wi-
ktu i połączymy je w jeden
zel, zamocowałem tam splonkę
odprowadzonym lontem wolno-
nym, około 7 cm na minutę.

chwile przy pomocy cygara
alilem lont długości około 50 cm,
zbiegliśmy się na wszystkie
ony. Teraz długa chwila oczę-
wania na odpalenie — około 7
ut. W tym napięciu nerwów,
dawało się nam że to trwa wie-
Ale oto potężna detonacja:
st jak gdyby się uniosł na oby-
ch przyczółkach, a pył i dym
lonili wszystko. Gdy kurzawa
co opadła zobaczyliśmy z radoś-
, że wiadukt zwał się swoim
dkiem na tory kolejowe. two-
c klasyczną piątkę rzymską.

Wszyscy cieszyli się z udanej
ji, ale żądali jednocześnie wy-
złżenia dworca kolejowego:

- Wyszpryngować to pieroń-
o.

Chciałem odejść, ale powiedziano
i, że jacyś wojskowi z „Misji
alicyni” (Międzysojusznicej
misji Plebiscytowej) chcą się
dzieć z oficerem od „Schpring-
mmando” (tak Niemcy nazywali
swe oddziały pionierów).

Poszliśmy z sierżantem w kic-
ku dworca kolejowego. Już z
leka zauważyliśmy 3 oficerów
Międzysojusznicej Komisji Ple-
scytowej: Anglika, Francuza i
ocha. Stali oni na placu przed
orcem, a w niewielkiej odleg-
za nimi ustawiła się grupa cy-
lnej ludności: kolejarze i bufe-
wi z kobietami i dziećmi. Kobie-
i dzieci popłakiwały.

Pierwszy Włoch, niewysoki kor-
lentny kapitan, śmiecznie wygła-
jący w swej wysokiej czapce
oskiej, podbiegł do nas i zaczął
śno krzyżeć po niemiecku, wy-
chując rękami. Powiedziałem
i, że nie życzę sobie mówić po
miecku, natomiast mogę poro-
nić się w języku francuskim.
odlili się. Wtedy Włoch wy-
ryknął:

- Co to za wojsko, które niszczy
budynki zamieszkałe przez
okojną, cywilną ludność miasta.
Odpowiedziałem, że to nie jest
dynek prywatny, że jest on sta-
wiskiem bojowym nieprzyjacie-
że stąd idą serie z broni ma-
nowej i innej na naszą tyran-
na szosie i że pan kapitan
winił o tym wiedzieć, gdyż

otrzymał nasze pisma interwen-
cyjne w tej sprawie.

Włoch pozostawił bez odpowiedzi
moje argumenty i oświadczył, że
według jego informacji, ilość ma-
teriałów wybuchowych jest tak
wielka, że spowoduje zniszczenie
nie tylko budynku dworca, ale i
okolicznych domów.

Odpowiedziałem, że jego infor-
macje są błędne, gdyż ulegnie zni-
szczeniu tylko część budynku dwor-
cowego.

Włoch odszedł do grupy kole-
jarzy i zaczął im tłumaczyć, że nie
nie dało się zrobić. Jednocześnie
Francuz oświadczył, że wysadzenie
dworca w tych warunkach uważa
za uzasadnione. Następnie pod-
szedł do nas bliżej i powiedział
szepem, że lepiej uniknąć niszc-
czenia budynków, gdyż będzie to
okoliczność obciążająca przy usta-
lanu granicy polsko-niemieckiej
po zakończeniu powstania.

Włoch jeszcze raz zwrócił się
do mnie z prośbą, abym dał im
jedną godzinę na wyniesienie resz-
ty sprzętu.

Zgodziłem się: W tym momen-
cie usłyszałem wzbudzony głos:
— Ten pieroński italiok, ja go
zabija.

Obejrzałem się. W pobliżu stał
nasz powóz, a w nim oparty na
tylnym siedzeniu leżał ranny, pro-
wizorycznie obandażowany, Fryt-
tok. Na widok Włocha poderwał
się i chwycił za karabin. Sierżant
powstrzymał go.

Zasalutowałem całej trójce, uwa-
żając rozmowę za skończoną. Od-
salutowali i szybko odeszli. Anglik
przez cały czas rozmowy nie od-
zywał się zupełnie.

Po odejściu „Misji Koalicyjnej”
odwiozłem Frytoka na punkt opa-
trunkowy przy Komendzie Placu,
skąd z grupą rannych powstań-
ców odjechał do szpitala w Lub-
lińcu. Dowiedziałem się później,
że wyleczył się z rany.

Po powrocie na dworzec kole-
jowy stwierdziłem, że wynoszenie
rzeczy dobiega końca. Gdy w kil-
ka minut później kapral zawiado-
mił, że budynek stacyjny jest op-
różniony, wbiegliśmy z sierżantem
i kapralem do biura dyżurnego
ruchu i sprawdziliśmy wykonane
przez kaprala przygotowania ma-
teriałów wybuchowych do wysa-
dzenia W nagrodę za dobrą robo-
tę wręczyłem kapralowi cygaro.

Odbiegliśmy od dworca na pre-
pisową odległość. Po chwili silna
detonacja i tumany pyłu oraz ka-
walki gruzu i cegiel noszące się
w powietrzu oznajmiły nam, że
dzieło zniszczenia zostało dokonane.

Zebrałszy pozostałe materiały
minerskie i wsiadliśmy do powo-
zu. Na koźle siedział samotnie
kapral. Spokojnym kłusem prze-
jechaliśmy przez miasto.

Gdy wyjechaliśmy za miasto na
szosę, zapomnieliśmy, że jest woj-
na. Była cisza. Słońce chyliło się
ku zachodowi. Zbliżał się majowy
wieczór.

Dojeżdżaliśmy do Sowczyc. Na
szosie stał mój dowódca kpt. Kru-
kowski. Wyskoczyłem z powozu i
zameldowałem mu o wykonaniu
zadania.

Jeszcze o „Grażynie”

Z dużą przyjemnością przeczyta-
łem w nrze 5 (266) dwutygodnika
„Za wolność i lud” wspomnienie
p. Henryka Fafary „Sokolika”, po-
święcone Grażynie Śniadeckiej, —
żołnierzowi zgrupowania AK wal-
czącego pod wodzą „Ponurego” w
Górach Świętokrzyskich. Bezpo-
średni, ujmujący sposób podania
wspomnienia czyni z artykułu p.
Fafary pełen serdeczności przyczy-
nek do wiedzy o wielu jeszcze nie-
znanych i nieodkrytych bohaterach,
do których na pewno należała
„Grażyna”. I dlatego też wydaje
mi się celowe szersze zarysowanie
pewnych poprawek, aby temu
wspomnieniu nadać nie kwestiono-
waną wartość historyczną.

Zapewne p. Fafara oparł swoje
wspomnienia na faktach, które
działy się przeszło 20 lat temu, na
faktach, które zapamiętał — a pa-
mięć to rzecz zawodna. Z tytułu
przygotowywanej obecnie książki,
wertując dokumenty z tamtych cza-
sów, niech mi więc wybaczy Autor,
że choć nie byłem żołnierzem zgru-
powania „Ponurego”, pozwolę so-
bie na pewne korekty.

Kontakt z zgrupowaniem „Pon-
urego” nie był pierwszym zetknię-
ciem Grażyny Śniadeckiej z kon-
spiracją. Już co najmniej od paź-
dziernika 1942 r. była łączniczką
organizacji „Wachlarz” i kursowa-
ła na trasie Warszawa—Brześć. Z
tego okresu pamięta ją jeden z żoł-
nierzy „Ponurego” — mieszkaniec
Brześcia — „Cichy” (Henryk Fedo-
rowicz), uczestnik rozbięcia więzie-
nia w Pińsku (ówczesny pseudoni-
m „Pakunek”). Ona to w lutym
1943 r. przewoziła z Brześcia dano
i fotografie do fałszywych papier-
ów dla matki „Motora”.

Do oddziału „Ponurego” „Graży-
na” wyjechała wraz z grupą warsz-
awską składającą się z 30 ludzi.
Wyjazd tej grupy nastąpił między
27.V a 3.VI.43 r. „Grażyna” wy-
jechała razem z porucznikiem
„Czarka” (a nie Czarkiem — jak
pisze p. Fafara), oraz ppor. „Mo-
torem” w dn. 3.VI.43 r. W zgru-
powaniu była niecałe cztery i pół
miesiąca, tj. d. dn. 14.X.43 r.
Zginęła mając lat 18 (ur. w 1925 r.).

A teraz pewne korekty.

Do płonącego Michniowa oddział
100 ludzi wybranych z całego zgru-
powania (już ponad 200-osobowego)
dotarł przed wieczorem. Akcja od-
wetowa za Michniów miała r. 14.
pujacy przebieg. W nocy z 12/13
VII.43 r. postanowiono zaatakować
„urlaubzug” jadący z Warszawy
do Krakowa (23.47). Zgodnie z re-
lacją autora mocno go zatrzymał
wybuchem miny. Patrol minerski
w składzie: por. „Czarka” oraz
„Lin” i „Tadzik” ze względu na
połamany lont nie zdążył zdetono-
wać ładunku trotylu i pociąg prze-
jechał, omiął nie rozjeżdżając grupy
minerów. Wtedy postanowiono za-
trzymać drugi pociąg urlopowy,
idący z przeciwniej strony (0.14).



Opuszczono semafor, a ckm „Wą-
sa” ostrzelał lokomotywę. Po bar-
do twardej walce pociąg zdobyto,
zabijając lub raniąc około czter-
dziestu Niemców. Obok wymienio-
nych już „Gała” i „Dana” oraz
„Czarki” raniono wtedy oficera
„Witka” i „Dziuma”.

Opanowanie Końskich miało
miejsce w nocy z 31 sierpnia na
1 września 43 r., w czwartą rocz-
nicę wybuchu wojny, zaś opisana
akcja rozbięcia pociągu w Wólcie Ple-
bańskiej — 4 września 43 r. Nie
był to urlop, lecz normalny
pociąg kursowy Koluszki — Roz-
wadów, w którym jechali również
Niemcy. Wtedy zginął ppor.
„Rafał” (a nie „Rafałek”), „Mocny”
— Rafał Niedzielski, skoczący spa-
dochronowy, który — nim znalazł
się w zgrupowaniu „Ponurego” —
przez pół roku walczył w „Wach-
larzu” na II odcinku, w rejonie
Kowla.

Z relacji p. Fafary wynika, że
„zanim nastąpił tragiczny dzień”
(tzn. śmierć „Grażyny”) „wypadło
nam przeżyć jeszcze jedną i naj-
krwawszą obławę na Wykusie”.
Niestety „Grażynie” i tym co zgi-
nęli pod Wielką Wsią n. było
dane dożyć tej oblawy. Miała ona
miejsce 28.10.43, podczas gdy cały
poczet „Robota” (a w nim i „Gra-
żyna”) zginął pod Wielką Wsią
równo dwa tygodnie wcześniej, bo
14.X.43 r.

Wnosząc te poprawki do relacji
p. Fafary nie umniejszam jednak
intencji autora. Dla uzupełnienia
przesyłam zdjęcie „Grażyny” Śnia-
deckiej do wykorzystania.

CEZARY CHLEBOWSKI

Nawiązując do artykułu „Graży-
na” zamieszczonego w Waszym pi-
śmie nr 5(366) z dnia 1—15.III.
1966 r. pragnę zaznaczyć, że kolega
„Sokolnik” po 22 latach dość
wnieśli odtworzył przebieg wymie-
nionych w tym artykule akcji. Nie-
ściśliście jednak polega na tym, że
z oblawy w lasach koneckich od-
dział nasz został wyprowadzony nie
przez „Kmicica”, jak relacjonuje
kol. „Sokolnik”, lecz przez por.
„Dalskiego” lekarza naszego od-
działu.

Stanisław „Wydra” Underlik

Biwak powstańczy pod Bytomiem.



J. 3872/WSK

AK Warszawa
i dr. Radan
- Kielce

+ ŚNIADECKA Grażyna
ps. „Marta”, „Grażyna”

v. Nazwiskowe karty informacyjne: 3

a

AK
Wamaw
kielce

7/1
ŚNIADECKA Grażyna
ps. „Marta”, „Grażyna”

1939 OKRĘGOWY ZAWACKIEJ 1945
AK
Zob. „Kobiety w walce o niepodległość. Mocne i jasne.”
Anna Kotakowska „Nasz Dziennik” 21.11.2003, s.10-11.
Teżak z korespondencją p. W. Koperkiewicz, Mem. - ESH

FUNDACJA

1/2

Z.M.L. - FK
Okr.
Radom

1
Sniadecka Grazyna
ps. "Marta" Ossolińska Grazyna
zginęła 14. X. 1943 r. w wieku lat 17-ście

Była łączniczka "Wachlarza". Od wiosny 1943, jako łączniczka do "Ponurego" została w partyzantce, służyć w 2 Zarępowaniu "Ponurego" pod dowództwem ppor. "Robota". Uczestniczyła w walce ochroniackiej kwaterze "Robota" w Wielkiej Wsi Kraśce z "Robotem" i 2-a partyzant.

Łob. Jerzy Ślaski, "Polska Walcząca" t. III str. 238-240.

14.4.2003 r. Wypel. Inst. Wypel. "Pax" w-a 1986 r.

SIWA DECKA GRAŻYMA

Ps "Marta", "Grażyna", Chor. Wamrowska
lat 20. Łączniczka w "Wachlarzu", potem
żołnierz oddziału partyzanckiego "Oseł",
w zgrupowaniu "Ponurego" w Kieleckim.
Zmarła 14. 10 1943 z ran odniesionych
w potyczce w Wielkiej Wsi k. Mielkonia
w osłonie chorego dowódcy oddziału "Robota"
Na tablicy pamiątkowej w miejscu potyczki
figuruje pod nazwiskiem Ossolińska.

Dane: 17czerwi 1939-1945
Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1983

ZWL AK
Warszawa
Kielce

V (3)

Print
06.2002

T.... WSK

AK
W-wa
kielce

ŚMIADECKA Grażyna

VI. Fotografie

1. 20 tj. portretowe, 1943 r. repr. (9,8 x 14,8)
str. 1

2. 2 czasop. Lb. o. j. Kseno - str. 1

- Fot. pnd. w. z. E. Krasnowolskie, 18. VII 2002 r.

2. Śwt. 2013 r. oprac. aut.

1. WSK
Jasli
osobole

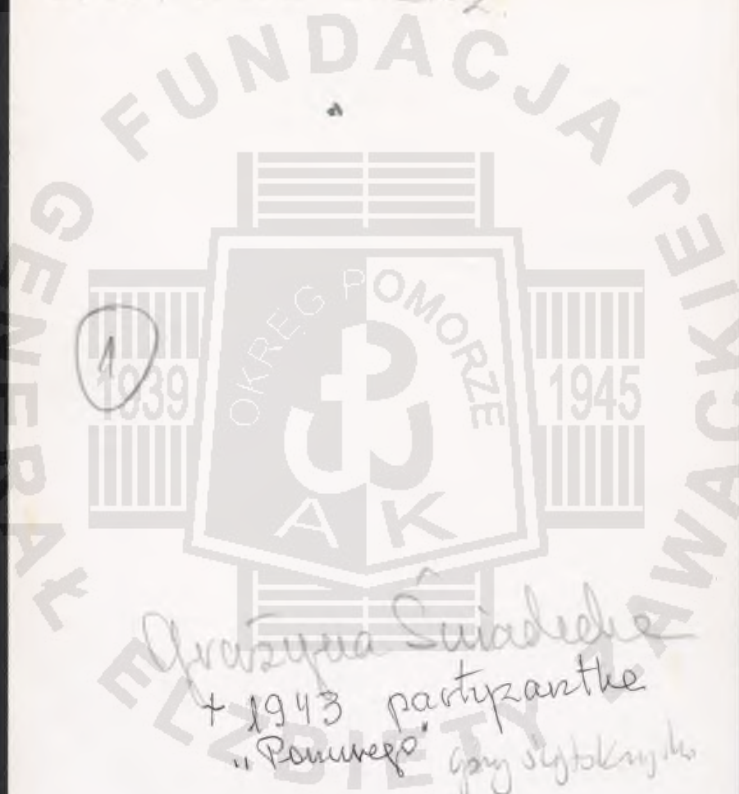


Opis na odwrocie fotogr.
Grazyna Śniadecka + 1943r. partyzantka
"Ponurego" Góry Świetokrzyskie.

Fot. pobrała E. Krasnowolska 18.11 2002r.



L.dz. 2303 USK/D2.



Grażyna Świdulska
+ 1943 partyzantka
"Pomorska" przy sztabie

Rachata Elżbieta
18.VI. 2002

ŚNIADECKA Grażyna

